

ANIOŁ STROŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pacierz.

Kłęczaly dziateczki, mówiły pacierze,
I Modlitwę Pańską i Zdrowaś i Wierzę;
Lecz usta mówiły, serce nie wiedziało,
Co się wymawiało.

Patrzyłem i serce bolało mnie szczerze,
Że tak ustami mówiły pacierze.
I wstały dzieci, w końcu przeżegnanie:
Ja ciągle z litością patrzyłem się na nie.
„Czy znacie krzyż święty? — pytałem ciekawy —
Boć krzyżem się nasze zaczynają sprawy,
I krzyżem kończymy, co było zaczęte.“
Rozpytałem dzieci o to godło święte,
A dziecko mnie każde obojętnie słucha,
Powie: „W Imię Ojca i Syna i Ducha“;
Ale w tem przeżegnaniu żadnej myśli nie ma,
Dziecko znak tylko widzi, słów się tylko trzyma.
„Oj, dziatki kochane! — mówiłem ze łzami —
Na tym krzyżu był Chrystus okryty ranami;
Straszna to jest pamiątka! Pan umarł dla ludzi.
Niechaj się przy żegnaniu ta myśl wielka budzi:
Wystawcie sobie gwoździe wbite w ręce zdrowe,
Wystawcie sobie cierniem poranioną głowę,
I wtenczas się żegnajcie i módlcie się szczerze,
A wyjdą na zbawienie zmówione pacierze.
Nie myślćcie o zabawach, o próżnej swawoli,
Niech rana Chrystusowa i was dziatki boli.
I wznóście myśl do nieba z uczuciem, z pokorą,
A tam świętą modlitwę anieli odbiorą,
I oddadzą ją Panu, Panu nad panami,
A On będzie miał litość, opiekę nad wami;
I zdrowo was wychowa, życie wam przedłuży:
Bo Pan Bóg tego kocha, kto Mu wiernie służy.“

St. Jachowicz.

Na kresach.

Opowiadanie z zamierzonej przeszłości

(Ciąg dalszy.)

Gdy niewolnicy przechodzili około knezia,
który ich kapłanowi oddawał, jeden wciąż wołał,
wyciągając ręce:

— Kupało, Kupało!

Kneź wzdrygnął się, dał znak, a niewolnik
wstrzymał się, powtarzając: Kolado, Kupało! i
śmiejąc się wyciągał spętane ręce.

Reszta tymczasem niewolników przechodziła
około kontyny, kapłan czekał na ostatniego, aby
wraz z innymi oddać pod straż.

— Kupało, Kolado! powtarzał niewolnik, stojąc
przed kneziem.

Wszyscy patrzyli ze zdziwieniem.

— Ktoś ty znacz? — zawołał Kneź.

Miasto odpowiedzi niewolnika inny głos
znów wykrzyknął: „Wyszomir!“ A głos ten
ozwał się z pomiędzy Radegastowych rycerzy —
ten sam, który niedawno pierwszy zawołał:
„Kupało!“

Obrządek był już skończony i wielu już ko-
nie na miejsce odprowadzało i temu więc wolno
było wystąpić z szeregu. Zeskoczył więc z ko-
nia i biegł z roztwartymi ramionami, a chyląc się
do stóp knezia, wołał:

— Wyszomir, Wyszomir, kneź! a Lech? a
Dodek?

— Luboń — krzyknął kneź — a był nim
rzeczywiście Wyszomir, co wzmógłszy się z pier-
wszej porażki, teraz jako zwycięzca powracał.

— Luboń! — powtórzył raz jeszcze Wyszomir,
ściskając rycerza.

Był to bowiem ów syn Dodkowy, co ostatni
zginął. Towarzysz lat młodych Wyszomira —
Luboń.

— Tyś mi życie ocalił, a sam nie powrócił — rzekł Wyszomir, zapomniawszy na chwilę o niewolniku.

— Jam uciekł z niewoli i Radegastowi, jakom przyrzekł, służyć.

— Radegast, Kupalo! — powtórzył Wyszomir, a lud w okół radośnie powtórzył:

— Radegast, Kupalo!

— Kupalo! — jęczał stojący wciąż wśród nich niewolnik.

— Ktoś ty zacz, co nie więcej językiem obrócić nie możesz.

— Słowianin! — krzyczał niewolnik, wyciągając związane dłonie.

Wyszomir w niewolnika się wpatrywał.

— Mirko! — zawołał nagle.

— Myr, Myr! — wołał niewolnik, okazując radość.

— Syn mój! — jęknął Wyszomir, wpatrując się w młodzieńca, którego lica radością rozplamienione wielkie z Wyszomirem wskazywało podobieństwo.

— Syn mój! — zawołał Wyszomir i objął w uścisku głowę niewolnika, lecz nagle wypuścił go z objęć i jęknął po raz drugi.

— Syn mój! syn w niewoli ojców mowy zapomniał.

I rzeczywiście germańską mową opowiadał o Gnieździe, o ptaku, co stał na straży, o starym Lechu, o ojcu a macierzy, co wspomnieniem w umyśle jego majaczyła.

Luboń, znający mowę Germanów, był tłumaczem między ojcem a synem, który wzięty ośmioletniem pacholęciem, po kilkunastu latach niewoli, z rodzicem rozmówić się już nie mógł.

— Ojce, ojce! powtarzał Mirko, tuląc rękę Wyszomira.

A lud słyszący o odnalezieniu syna, w serdeczności słowiańskiej radował się, wykrzykując:

— Wyszomir, Wyszomir!

A inni wołali:

— Radegast, Radegast! Kupalo, Kolado! — I zbierali się do rozpoczęcia uczty.

Wyszomir, a obok niego Mirko i Luboń zwracali się od kontyny, by wraz z innymi oddać się ucieście.

— Kontynie a Radegastowi poświęcony — rzekł uroczyście kapłan, wskazując na Mirka.

Wyszomir wstrząsnął się nagle.

— Odnalazłem go, a nie mój.

— Mowy twojej nie zna, bogom go oddaj, a twoim się stanie — odrzekł kapłan.

— Syna znów utracę!

— Odnajdziesz go gdy mowy nabędzie; stanawszy kapłanem w kontynie, cześć ludowi a słowiańskiej ziemi przyniesie.

Wyszomir zamyślił się, czoło jego groźnie śpochmurniało, wpatrzył się w zgnębiającą niewolę postać Mirka.

— Tak — rzekł, po widocznej walee ze so-

ba, Wyszomir. — Co mi po synu, co mowy mojej nie rozumie. Lud z niego knezia nie zrobi. O nie! im nie takiego knezia potrzeba! Idź — rzekł w końcu popychając Mirka. — Idź bogom służyć — i wskazawszy ręką kontynę, odwrócił się szybko i poszedł z Luboniem na szerokie pola.

Mirko, nie rozumiejąc o co chodzi, zdziwiony, pozostał; kapłan pociągnął go łagodnie do wnętrza świątyni, dając tem znak, że z pomiędzy niewolników, jego jednego do służby przy sobie u ołtarza Radegasta wybiera.

XVII.

Gdy wśród chat i zagród Słowian nadmorskich wygodniej i ozdobniej zbudowanych od chat i zagród nad jeziorami i rzekami, lud się zabawiał, ku miejscu, gdzie Wyszomir z Luboniem i starszyzną ucztował, szło czworo ludzi.

Krok ich chwiejny, odzież poszarpana, a przedewszystkiem wynędzniałe twarze i poranione nogi świadczyły, że z daleka przychodzą.

Nieopodal już od ucztujących, starucha, prowadzona przez młode dziewczę, padła ze znużenia. Dziewczę tuliło się do niej, usiłując podźwignąć, tymczasem wynędzniałe pacholę i mąż już siwiejący podążali, ślaniając się, by im dopomódz.

Psy zaczęły ujadać, rzucając się na przybyłych. Ucztujący przywołali je do posłuszeństwa.

Kilku ze starszyzny a z nimi i Luboń siedł na pomoc zbiedzonym.

— Obudź się! — wołało dziewczę, nachylo-
ne nad leżącą staruchą. — Obudź się! słyszę mowę swojaków!

— Swojacy! — rzekł Luboń, nachylając się nad leżącymi.

— Słowianie uciekli z niewoli! — rzekło dziewczę, podnosząc wzrok na pochyłonego Lubonia.

Tymczasem ktoś inny podniósł głowę staruchy, wlewając w otwarte usta jakiegoś napoju.

Stara, przełknawszy, otworzyła oczy; nagle zerwała się, a chwytając rękę dziewczęcia, chciała uciekać wołając: — Krasa, Krasa!

Luboń zatrzymał ją przemocą.

— Stój! my wojacy — rzekł, wpatrując się w pokaleczoną i wynędzniałą twarz staruchy. Ona podniosła ku niemu wzrok zamglony i różniewieć się w niego wpatrywała.

— Luboń! — krzyknęła nareszcie. — Luboń! — masz, to twoja córka! — i popchnęła ku niemu dziewczynę. A śmiejąc się, zaczęła skakać i potrząsać rękoma radosnie, jak gdyby młodość i życie w nią wróciło.

— Krasa, Krasa! — wołał Luboń, tuląc zbiedzone dziewczę. — Krasa! córka moja.

— Ojciec, ojciec! — pieśń mówiła, żeście w niewoli. — I pociągnęła go do starej, mówiąc;

— Siwucha.

— Siwucha? — powtórzył ze zdziwieniem Luboń, nie mogąc poznać okazałej krewniaczki z Dodkowej zagrody.

— A no, Siwucha, tylo wrogi, ciągnąć za koniem, twarz poorali.

I zaczęła się znów cieszyć i skakać, chwytając chciwie jadlo i napój, który jej lud gromadzący się podawał.

Tymczasem Wojna i Sroka, nieodstępni Wyszomira towarzysze, otoczyli Ciarka i Ziewiona, jako swojaków, rozpytujac o niewolę i ucieczkę.

A ucieczka ta łatwo nie była:

Choć Siwucha wiodła ich nocą, znanemi sobie już wprzód drogami, choć wrogi nie dopędzili, stanął im jednak na przeszkodzie wróg inny, równie straszny — „głód“, było mu miano.

Żadne z uciekających nie miało ni kęsa chleba, ni broni, żeby zabić zwierza. Żyli więc przez długie dni leśnemi jagodami, korzeniami i wybranemi z gniazd ptasich jajami.

(Dokończenie nastąpi.)



Nieproszeni współnicy człowieka.

(Ciąg dalszy.)

Mysz zbożowa zamieszkuje norki na polach lub po brzegach lasów, w każdym razie stara się mieć w sąsiedztwie zboże, którego ziarna stanowią jej ulubiony pokarm. Naturalnie, przez wiosnę i początek lata musi się ona obywać byle czem: nasionami różnemi, korzonkami, nie gardzi nawet padliną. Ale za to, gdy zboże dojrzeje, zaczyna dopiero ucztować.

Nie orała ani siała, zjawia się jednak w stosownej chwili obok rolnika, i jak gdyby wspólnie pracowała koło roli, zabiera swoją część.

Takich myszy, korzystających z pracy rolnika, dosyć znajduje się na polach: jedna mysz może wychować w ciągu lata pięć razy po sześciu młodych.

Każda więc parka staje do żniw w otoczeniu 30 dziątek.

Ładna gromadka!

Człowiek rżnie zboże, wiąże, układa w snopy a myszy przychodzą nocami i uczują, zupełnie tak,

jak gdyby pole było ich własnością, a człowiek pracował dla nich. Gdy zboże zostanie zebrane z pola, i myszy ciągną za niem: przenoszą się do stodoły na jesień i zimę. Tam używają do woli i czynią ogromne spustoszenia, niszcząc zapasy zboża. W niektórych latach rozmnażają się tak strasznie, że ludziom wprost braknie środków do tępienia tych szkodników. Nawet krwiożercze koty nie mogą dać im rady. To też człowiek powinien czuć ogromną wdzięczność dla swoich dzikich pomocników, walczących zajądło z tymi wrogami rolnika. Rozmaite sowy, puszczyki, pustulki, mysołowcy wyświadczają mu niewypowiedziane usługi, a nawet szkodliwy zkadinał lis ma także pewne zasługi, gdyż myszy stanowią znaczną część jego pożywienia. Co słuszne, to słuszne; trzeba i lisowi oddać sprawiedliwość.

Pomimo jednak zajądłego tępienia, pomoc licznych wrogów mysich nie jest jeszcze dostateczną wobec ogromnych ilości myszy polnych — człowiek więc sam musi sobie radzić. Uczeni wynaleźli ostatniemi czasy zarazę — zwaną tyfusem mysim — która działa zabójczo na te zwierzątka.

Rozrzuca się po polach przynęty, zawierające te zarazki, a jak tylko choć kilka myszy dostanie tego tyfusu, rozniosą one prędko zarazę choroby pomiędzy towarzyszkami, tembardziej, że zjadają one padłe na zarazę myszy bez skrupułu. Srodek ten okazał się wielce skutecznym.

Inna krewniaczka myszy polnej — mysz drobna, czyli badylarka, zamieszkuje również pola, chociaż częściej trzyma się łąk i wilgotnych zarosli. Jestto najmniejsza z naszych myszy, półtora razy mniejsza od domowej, barwy czerwono-brunatnej, pod spodem biała, również z krótkimi uszami, jak i mysz polna. Szkodnik nie wiele z niej mniejszy — zjawia się bowiem w wielkich gromadach i niszczy zboże, zwłaszcza owies, który stanowi ulubiony jej pokarm.

Myszka ta zasługuje na uwagę z innego jeszcze względu: nie mieszka ona w podziemnych norkach jak inne, ale buduje sobie gniazda.

— Co gniazda? — powiecie — przecie to nie ptak.

Cóż z tego, kiedy w rzeczy samej buduje gniazda z suchych trawek, splatając je bardzo sztucznie w nie wielką kulę z otworem. Zawiesza je na mocnych badylach, albo też na źdźbłach zbóż między kłosami. Do gniazduka wchodzi ona po badylu, opierając się na ogonku.

Nie trwała to podstawa te źdźbła zbożowe: przyjdą żniwa i podpora gniazda padnie na ziemię, ścięta sierpem lub kosą. Lecz badylarka nie boi się tego — zanim to się stanie, ona w swem gniazduku wyhoduje parę razy po kilkoro drobiazgu i wyniesie się z niego. A zdziwieni ludzie, znalazłszy puste gniazdo, będą sobie łamali głowę nad tem, jaki to ptaszek je zbudował,

często ani nie przypuszczają, że jest ono robotą myszy.

Na zimę badylarka zbliża się do mieszkań ludzkich, a nieraz nawet wchodzi do środka. Cóż ma robić, gdy jej zniszczą gniazdo w polu? A jeśli które i ocaleje gdzieś w gęstych zaroślach, ciężkie i tak prowadzi życie i z trudnością zdobywa pożywienie. W sąsiedztwie ludzi zawsze łatwiej coś znaleźć.

* * *

Na polach naszych można znaleźć zwierzątko podobne nieco do myszy, tak, że nie jeden gotówby wziąć je za mysz. Należy ono jednak do zupełnie innego rodzaju i łatwym jest do odróżnienia dla każdego, kto je choć raz uważnie oglądał. Nazywa się ono nornica polna, czyli polnik.

Jestto zwierzątko wielkości myszy, żółto-popielate na grzbiecie, jasno-popielate pod spodem. Postać ma mniej zgrabną od myszy: jest bardziej pękate, ma krótsze nóżki, główkę szeroką, pyszeczek tępy, małe uszka i krótki ogonek; słowem, nornicy brak zupełnie tej zgrabności i zwinności, jaką widzimy u myszy. Ogonek jest przytem laskowaty, ale porosły szerszą.

Po za temi jednak różnicami, nornica swoim usposobieniem i postępkami zupełnie podobna jest do swej krewniaczki myszy. Ma takie same ostre ząbki, tak samo lubi zboże i pobyt swój na polu znaczy również wielkimi szkodami.

Ale jest o wiele przezorniejsza i zapobiegliwsza: w czasie, gdy zboża okryte są dojrzalemi kłosami, nie myśli jedynie o napchaniu żołądka, ale gromadzi w swych norach zapasy na zimę. Nór tych i mieszkań polników bywa niekiedy tak dużo na polach, że czasami nie można kroku postąpić, żeby nie zgnieść nornicy i nieraz całe pole niszczy doszczętnie. A jeśli której nornicy nie uda się należycie zaopatrzyć swej nory w zapasy, wędruje na zimę wraz z myszami do stodół.

Wrogów ma nornica tych samych, co mysz polna, a i człowiek tępi ją takimi samymi sposobami.

Zjada też ziemniaki i warzywa, ale jednakże woli zboże.

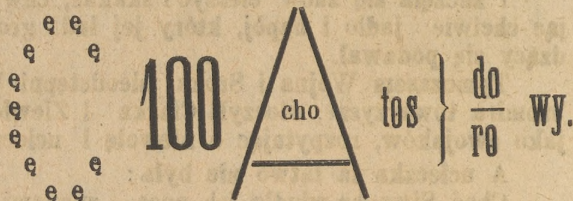
Warzywa zaś to ulubiony pokarm innej wielkiej nornicy, czyli szczura wodnego. Jest ona znacznie większą, bo prawie tak duża jak szczur zwyczajny, ale z postaci podobna do nornicy polnej. Ma tylko inne futerko, ciemno lub brunatnoszare, mocniejsze pazury u łapek; a na uszach klapki. Obyczaje ma też odmienne.

(Dokończenie nastąpi.)



ŁAMIGŁÓWKI.

I
Rebus.



II.

Zagadka.

Jaki jest naród z swawoli znany,
Po całej kuli ziemskiej rozsiany?
Pozornie słaby a buntowniczy;
Ludzkość się z jego przyszłością liczy.
Przy nielogicznym swoim rozumie,
Z pod wyższej władzy wymknąć się umie,
I z prostej drogi w manowce kroczy;
Świat z nim już walkę od wieków toczy.
Bo każde państwo wie i rozumie,
Że w tym niesforemym, wpół dzikim tłumie,
Jeśli się uda pokój ustalić,
Zorganizować, udoskonalić
W każdej jednostce pracę stosowną,
Wlać w istność Boga wiarę gruntowną —
To postęp spełni swój cel zaszczytnie,
Nieznane w dziejach szczęście zakwitnie,
A ztąd w niedługim przeciągu lat,
Inaczej będzie wyglądał świat!



Rozwiązanie łamigłówek z nr. 28.

I.

Szarada.

Na — po — le — on.

II.

Szarada.

Ko — la — sy.

III.

Szarada.

Ku — ro — pa — twa.

